

Wprowadzenie

Od śmierci Czesława Miłosza upłynęło już siedem lat. Nieobecność jego potężnej osobowości gwałtownie zubożyła krajobraz polskiej kultury. Jak przewidywał w swoim wierszu, książki oczywiście zostały, ale nie są już tak pilnie studiowane. Coraz mniej jest chyba czytelników gotowych przyjąć je z najwyższą uważnością, do czego zobowiązują. Jego dzieło bywa odsyłane do lamusa XX wieku i pojawiają się głosy, że Czesław Miłosz niewiele ma już do powiedzenia późnym wnukom. Stulecie urodzin poety przyczyni się z pewnością do ożywienia zainteresowania jego twórczością, ale skutkiem ubocznym może też być pasowanie go na klasyka i dyskretne zakwaterowanie w literackim czyśccu. Moja książka zrodziła się ze sprzeciwu. Uważam bowiem, że dopiero teraz, w XXI wieku, możemy w pełni zrozumieć intuicje Czesława Miłosza. Paradoksalnie, dopiero dziś stajemy się jego współczesnymi.

Co dokładnie mam na myśli? Przede wszystkim jego uporczywą myśl o erozji wyobraźni religijnej, którą konsekwentnie drażył co najmniej od czasu *Ziemi Ulro*. Jak wiadomo, zakłada ona coś więcej niż tylko wyludnianie się tradycyjnych Kościołów. Proces ten wiąże się z tym, co historycy idei nazywali „odczarowaniem” (Max Weber), „zaćmieniem Boga” (Martin Buber), pękaniem „wielkiego łańcucha bytu” (Arthur Lovejoy), „wydziedziczeniem umysłu” (Erich Heller). Miłosz zrobił w Polsce najwięcej, by opisać skalę bezdomności współczesnego człowieka.

By zrozumieć, co się stało, zestawmy fragmenty *Makbeta* i wiersza Tadeusza Różewicza *Księżyc świeci*. Makbet przed popełnieniem zbrodni zwraca się do pogrążonej w ciemności ziemi:

... – O ty,
Pewna i mocna, niewzruszona ziemio,
Nie słuchaj kroków mych, nie pragnij wiedzieć,
Dokąd zmierzają, gdyż drzę, że kamienie
Wygadać mogą, gdzie się pragnę znaleźć,

I piętno grozy zdejmą z owej chwili,
Tak jej konieczne...”

(*Makbet*, akt II, s. 1, tłum. M. Słomczyński)

U Różewicza księżyc nie różni się od ulicznej latarni, a niebo gwiaździste nie ma już nic wspólnego z prawem moralnym:

Księżyc świeci
pusta ulica
księżyc świeci
człowiek ucieka

Księżyc świeci
człowiek upadł
człowiek zgaśł
księżyc świeci

Tym, co się zmieniło, nie jest jedynie wizja Wszechświata, ale także rozumienie człowieka, który zyskał poczucie autonomii, tracąc zarazem wiarę w nieredukowalny sens własnego życia i śmierci. Człowieka, który poczuł wreszcie pełnoletniość i siłę, ale zarazem odkrył własną podatność na szaleństwo, w tym także na obłęd totalitaryzmu. Rozmyślanie nad konsekwencjami tych przemian zaprzętało Miłosza co najmniej od lat siedemdziesiątych (choć ślady takiej refleksji odnajdziemy już w *Legendach nowoczesności*), ale to w ostatniej dekadzie swego życia poświęcił im najwięcej uwagi. Tych zagadnień dotyczą przede wszystkim moje szkice.

W pierwszej części, zatytułowanej *Druga przestrzeń i dalsze okolice*, wskazuję na nieprzystawanie Miłosza do „epoki świeckiej” (w rozumieniu przyjętym przez Charlesa Taylora w *A Secular Age*) mimo pokusy metafizycznej rozpacz, która bezustannie wyziera z jego najbardziej nawet promienistych wierszy. Potem przekonuję, że figura diabła nie była w twórczości Miłosza jedynie ornamentem, ale kostiumem tego, co zdaje się zamykać w kręgu demonicznego. W kolejnych esejach zastanawiam się, jaka była dynamika stosunku Miłosza do chrześcijaństwa i na czym ostatecznie opiera się pascalowski zakład Miłosza. Na końcu zamiesz-